

# Mateusz Werner: Czy kultura PRL-u była nowoczesna?

Spór tradycji z wizją świata ludzkiego, w którym „sposób bycia pewnej grupy ludzi” i „sposób rozumienia tego bycia” miałyby podlegać planowemu projektowaniu, toczy się w Europie od czasów renesansu i nawet jeśli uznać, że swą dojrzałą postać przybrał w czasach rewolucji francuskiej, to liczy już sobie ponad dwieście lat i przeszedł wiele metamorfoz – pisze Mateusz Werner w 12. numerze „Teologii Politycznej” pt. „Polska nowoczesność”.

## 1. Kultura i nowoczesność

Jeśli kulturę rozumieć jako system norm i zwyczajów, które kierują zachowaniem ludzi i życiem społecznym, a nowoczesność jako moment, w którym człowiek uznał swą podmiotowość w sterowaniu historycznym przeznaczeniem ludzkości, to wówczas należałoby powiedzieć, iż kulturę nowoczesną wyróżnia spośród innych jej samoświadomy konstruktywizm. Jej sposobem istnienia nie jest trwanie, lecz zmiana pojęta jako rozwój lub postęp, której akuszerami i strażnikami stają się badacze i prawodawcy historyczności. Jej założenia aksjologiczne nie są podarkiem bogów, ale logicznie wynikają z projektu założycielskiego: z rozpoznania kierunku procesu dziejowego, odkrycia praw rozwoju społecznego czy zasad ekonomii politycznej, które stają się fundamentem umowy społecznej. Formy symboliczne, jakie przybierają te założenia w postaci rytuałów, słów,

architektury i dźwięków, nie są odmienionym odtworzeniem tego, co przechowała pamięć, ale wykwitem woli, aktem zdecydowania posłusznego celom wynikającym z założeń.

Rzecz jasna nie ma jednego uniwersalnego wzoru kultury nowoczesnej, który można traktować jako punkt odniesienia do weryfikacji stopnia nowoczesności badanej kultury – *Querelle des Anciens et Modernes*, a więc spór tradycji z wizją świata ludzkiego, w którym „sposób bycia pewnej grupy ludzi” i „sposób rozumienia tego bycia” miałyby podlegać planowemu projektowaniu, toczy się w Europie od czasów renesansu i nawet jeśli uznać, że swą dojrzałą postać przybrał w czasach rewolucji francuskiej, to liczy już sobie ponad dwieście lat i przeszedł wiele metamorfoz. Ich wspólnym mianownikiem jest odrzucenie „naturalnego”, „organicznego” modelu rozwoju kultury na rzecz postulatu konstrukcji „nowej kultury” stanowiącej racjonalny projekt, którego urzeczywistnienie uzależnione jest od skuteczności wymazania, likwidacji tego, co było. Francis Bacon i Giambattista Vico, Marcin Luter i Jean-Jacques Rousseau, Nicolas de Condorcet i encyklopedyści, Karol Marks i August Comte, Anatolij Łunaczarski i Andriej Żdanow, Antonio Gramsci i Alfred Rosenberg, Franz Boas i Theodor Adorno – wszyscy oni w rozmaity sposób, odpowiadający czasom, w których żyli, i dostosowany do kręgu swoich odbiorców, formułowali postulat „projektu nowej kultury”.

Z perspektywy postulowanego projektu wszystko, co go poprzedza, jest „nieaktualne”, traci swą prawomocność i musi być zniesione. „Tradycja” staje się „rupieciem”, „balastem”, który musi zostać odrzucony jako „nieadekwatna”, „przestarzała”, niezgodna z „faktami” i wiedzą o nich odpowiedź na rzeczywistość [1]. Ludzie hołdujący tradycji stają się rzecznikami „zabobonu”, nosicielami „fałszywej”, a przy tym

„nieszczęśliwej” świadomości, błędzającymi, których należy oświecić, wykształcić, uczyłowiczyc. Jeśli odmawiają udziału w „nowej wiedzy” i nie chcą żyć według jej reguł, stają się wrogami tego, co nowe, reakcjonistami i zasługują na likwidację wraz z całym residuum przeszłości.

*Nie ma jednego  
uniwersalnego wzoru kultury  
nowoczesnej, który można  
traktować jako punkt  
odniesienia do weryfikacji  
stopnia nowoczesności  
badanej kultury*

Na przeciwstawieniu „starego i nowego”, w którym „stare” jest źródłem zła, a nowe źródłem nadziei, opiera się jeden z najważniejszych schematów narracyjnych sztuki nowoczesnej, która

oprócz tego, że mierzy się z życiem, to jednocześnie stanowi manifestację samoświadomości nowoczesnej kultury – jest propagandą nowoczesności rozumianej jako postęp w sztuce. Widać to w działaniach awangardy po obu stronach politycznej kurtyny, z tym że w obozie sowieckim funkcja propagandowa wysuwa się na plan pierwszy, jak np. w filmie Siergieja Eisensteina *Stare i nowe* (1928) sławiącym za pomocą wyrafinowanych środków awangardowej formy masową kolektywizację, gdzie po stronie żalosnych i groźnych residuów „starego” umieszczone zostały miliony zagłodzonych kułaków. Sztuka nowoczesna krajów kapitalistycznych swą funkcję propagandy postępu maskowała technikami pośrednimi – ironii, humoru, formy absurdalnej lub agresywnie dynamicznej – i w miarę jak ubywało wiary w powodzenie nowoczesnego projektu, akcentowała już tylko *pars*

*destruens* swej misji: wystarczy porównać *Berlin: Die Sinfonie der Grossstadt* (1927) Waltera Ruttmanna czy *Psa andaluzyjskiego* (1929) Luisa Buñuela z filmami grupy Monty Pythona.

## **2. PRL i nowoczesność**

„Polska była niezwykle zacofanym krajem przed wojną, co jeszcze pogłębiła okupacja. W zubożałym kraju można spodziewać się niedostatku, upokorzenia, ludzkiego upodlenia i całego zestawu problemów społecznych i kulturowych, które domagają się rozstrzygnięcia. Jeśli przyjrzeć się politycznemu spektrum w ówczesnej Polsce, to widać, że najlepsze rozwiązania proponowali komuniści. Ich program polityczny najlepiej odpowiadał na problemy, z jakimi borykała się Polska. I ja byłem temu całkowicie oddany. Idee komunistyczne były po prostu kontynuacją oświecenia”. Te znane słowa Zygmunta Baumana z wywiadu udzielonego Aidzie Edemariam na łamach „Guardiana” w 2007 roku [2] miały służyć usprawiedliwieniu udziału filozofa w komunistycznym aparacie represji i wskazywać na szlachetne intencje, którymi się kierował, wstępując do Informacji Wojskowej i KBW. To jednak nas nie interesuje.

Wypowiedź Baumana ma znaczenie jako jaskrawy dowód żywotności popularnego przekonania, iż komuniści przynieśli Polsce nowoczesność. Przekonanie to ma swoje konkretne źródło: propagandę nowej władzy, która opierała swój autorytet nie tylko na przemoc sowieckiej maszyny militarnej, ale także na pracowicie budowanym dyskursie legitymizacyjnym, w którym oprócz słów „pokój” i „socjalizm” [3] dużą rolę odgrywały słowa „nowoczesność”, „nauka”, „fakty”, „konieczność”. Tworząc od podstaw nowoczesne państwo polskie, czyli PRL, trzeba było, zgodnie z dialektyką dziejów – zniszczyć to, co „przestarzałe”, „przedwojenne”, „sanacyjne”, a więc

„nieracjonalne”, „niesprawiedliwe”, uwikłane w „fałszywą świadomość” „tradycyjnej polskości”, czyli „romantyzmu” i „parafiańszczyzny”. W przekazie propagandowym znaczenie miało nie tylko to, że dzięki reformie rolnej znikną lathyfundia obszarników, ale także to, iż w spółdzielniach rolniczych ziemię uprawiać się będzie za pomocą nowoczesnych traktorów i wedle naukowych planów rozwoju gospodarczego. Warszawa nie tylko zostanie odbudowana, ale z jej pejzażu znikną ponure studnie czynszówek, w których leżyły się choroby i niedostatek, a w ich miejscu pojawią się funkcjonalnie zaprojektowane nowoczesne bloki z dużymi oknami, elektrycznością, bieżącą wodą itd. Ironiczne słowa bohatera *Wniebowstąpienia* Tadeusza Konwickiego: „Pociągnął mnie w nowiutką zabytkową uliczkę”, wskazują pośrednio, że nawet rekonstrukcja przeszłości, jak odbudowa warszawskiej Starówki czy rekonstrukcja folkloru dla potrzeb wzornictwa przemysłowego, miała się w PRL-u dokonywać za pomocą nowoczesnych, naukowych metod i tak naprawdę stanowiła zupełnie nowy projekt, w duchu historycyistycznego lub etnograficznego konceptualizmu. To samo dałoby się powiedzieć o nowej edycji dzieł Mickiewicza i całościowej reinterpretacji polskiej literatury w duchu marksistowskim – o pierwsze zatroszczyła się Krajowa Rada Narodowa [4], a drugim miał się zająć Instytut Badań Literackich. Synonimem nowoczesności staje się wówczas słowo „socjalizm”: „nauka nowoczesna” to po prostu „nauka socjalistyczna”. Wynikanie ma tu postać kolistą: socjalizm jest nowoczesny, bo wspiera się na fundamencie nauk empirycznych (marksistowska ekonomia polityczna i historiozofia są oczywiście czysto empiryczne), a nauka uprawiana w ramach monopolu „kontroli jakości” instytucji państwa socjalistycznego stanowi siłą rzeczy najbardziej wysuniętą forpocztę ludzkiego poznania. Dzięki takiemu właśnie rozumowaniu można było z powagą twierdzić, że dorobek naukowy Polski przedwojennej, jej wielkie projekty przemysłowe: Gdynia, COP, plan czteroletni Eugeniusza Kwiatkowskiego itd., ale także filozoficzna szkoła lwowsko-

warszawska i lwia część sztuki awangardowej z Gombrowiczem, Witkacym, Kobro i Strzemińskim na czele – reprezentowały dawną, „tradycyjną” Polskę i nie można zaliczyć ich do dziejów polskiej nowoczesności, której czysta karta otwierała się dopiero po przejęciu władzy przez komunistów w roku 1945 [5]. W oczach takich ludzi jak Zygmunt Bauman Polska przedwojenna była krajem, w którym – by użyć zręcznego sformułowania Marshalla Bermana – doświadczano modernizacji „jako czegoś, co nie zachodzi, albo zachodzi bardzo daleko” [6]. Ten obraz potwierdził po latach Czesław Miłosz w przygotowanej przez siebie antologii tekstów *Wyprawa w dwudziestolecie* [7], broniąc w jakimś sensie swoich wyborów z lat czterdziestych. Komunizm miał to zmienić – Polska miała dołączyć do świata nowoczesności.

*Ironiczne słowa bohatera Wniebowstąpienia Tadeusza Konwickiego: „Pociągnął mnie w nowiutką zabytkową uliczkę”, wskazują pośrednio, że nawet rekonstrukcja przeszłości miała się w PRL-u dokonywać za pomocą nowoczesnych, naukowych metod*

Tak jak właściwą odpowiedzią na wrogość polityczną czy klasową była przemoc w sensie ścisłym, tak właściwą metodą na rozpraszanie złudzeń „fałszywej świadomości” i zabobonnego mitotwórstwa była przemoc faktów: dyskurs naukowy

ujawniający konieczność uznania tego, co realne. Naoczność faktyczności jest odpowiednikiem gwałtu fizycznego. Jego pożądanym skutkiem jest „obalenie idoli”, a więc profanacja fałszywych świętości i

poniżenie fałszywych wartości [8]. Doskonale ilustruje to sławetna wypowiedź Tadeusza Krońskiego z listu do Czesława Miłosza z 7 grudnia 1948 roku: „My sowieckimi kolbami nauczymy ludzi w tym kraju myśleć racjonalnie bez alienacji”[9]. W ten sposób dokonywało się trwałe przekształcenie „polskiej duszy kulturalnej”, by użyć sformułowania Brzozowskiego, albo „pierekowka dusz”, jak mawiali sowieci [10]. Publicystyka naukowa Stefana Żółkiewskiego w „Kuźnicy”, polityka wydawnicza Czytelnika, edycja serii Biblioteki Klasyków Filozofii wg koncepcji Tadeusza i Ireny Krońskich, artykuły Jana Kotta, który szydził z Conradowskiej etyki AK, kampanie Leszka Kołakowskiego przeciw tomizmowi [11], usuwanie z Uniwersytetu Warszawskiego w wiecowej atmosferze „przedwojennych” profesorów: Władysława Tatarkiewicza i Wacława Borowego, likwidacja Polskiej Akademii Umiejętności i powołanie na wzór sowiecki Polskiej Akademii Nauk, wprowadzenie socrealizmu do polskiej sztuki i architektury na zjazdach w Szczecinie, Wiśle, Nieborowie, Łagowie i Warszawie, a nawet „Teatrzyk Zielona Gęś” Gałczyńskiego w „Przekroju” i setki innych inicjatyw różniących się stylem, ciężarem gatunkowym i rodzajem adresata, ale pozostających w obrębie tego samego „frontu” ideologicznej ofensywy, w której siły „nowoczesności”, „postępu”, „oświecenia” i „modernizacji” ścierały się z Polską „tradycyjną”, „obskurancką”, „klerykalną” i „sentymentalno-romantyczną” – wszystko to miało przynieść i ostatecznie przyniosło zmianę ośrodka grawitacji polskiej kultury. Środowiska, które mogłyby osłabić impet tej długofalowej kampanii, były w kraju pozbawione możliwości publicznego oddziaływania, zastraszone i wyizolowane, a poza krajem – choć w Londynie, Paryżu i Nowym Jorku tworzyły swoje intelektualne przyczółki – ich głos nie docierał do opinii publicznej w Polsce zza żelaznej kurtyny [12].

### 3. Problem ewolucji PRL-u

Ktoś mógłby zaprotestować, że zrekonstruowany obraz odnosi się wyłącznie do wczesnej, stalinowskiej fazy PRL-u, a więc lat czterdziestych i pierwszej połowy lat pięćdziesiątych. Dowodem na to mogą być same nazwiska: Kotta, Kołakowskiego, Żólkiewskiego, a nawet Krońskiego, którzy w późniejszym okresie stali się patronami demokratycznej opozycji [13]. Ponadto nie da się zaprzeczyć, że po zamknięciu „Po Prostu”, a z całą pewnością po wydarzeniach marcowych 1968 roku, trudno było w Polsce znaleźć gorliwych komunistów, oddanych ideologii i żarliwie wcielających projekt „Polski socjalistycznej”. Ich miejsce zajęli pragmatyczni działacze, raczej administratorzy i nadzorcy niż kapłani marksizmu i budowniczowie społeczeństwa bezklasowego. Ciekawe, że ich cyniczny pragmatyzm stanowił rys kolejnego rzutu nowoczesności w konfrontacji z „romantykami z KPP”, a więc dawnymi „wierzącymi” komunistami „przedwojennymi”. Jak śpiewał „młody, cichy, nowoczesny” w jednej z niecenzuralnych arii *Cichych i gęgaczy* Janusza Szpotańskiego:

*Ja jestem cichy, lecz nowoczesny,  
nie żaden tępą żłób,  
miłośnik rocka i coli-coca,  
a nade wszystko d\*\*.[14]*

A jednak mimo konwulsyjnych przemian, jakich doznawała partia komunistyczna i jej polityka w ciągu czterdziestu pięciu lat władania PRL-em, mimo wszystkich „odwilży”, kryzysów, walk „Natolina” z „Puławianami” i karuzeli frakcyjnych konfiguracji depozyt podstawowych założeń projektu początkowego został przechowany do samego końca.

Uzasadnienie tej nieprzerwanej ciągłości narzuca się przede wszystkim w perspektywie naiwnie biograficznej: generał Jaruzelski, będący zwornikiem całej formacji komunistycznej końca lat osiemdziesiątych, to przecież człowiek będący najdoskonalszą inkarnacją stalinowskiej „pierekowki dusz”, transformacji z przedwojennego paniczyka herbu Ślepowron, prymusa gimnazjum oo. marianów na Bielanach, deportowanego do Kraju Ałtajskiego, gdzie stracił ojca – w bezwzględnie posłusznego, komunistycznego janczara. Przysięgę Jaruzelskiego w 1943 roku odbierali Berling, Żukow i Wasilewska. Florian Siwicki, z którym tę przysięgę składał, piastował funkcję szefa MON do 1990 roku, kiedy Jaruzelski był już prezydentem III RP. Życiorys Czesława Kiszczaka, drugiego po Jaruzelskim najważniejszego człowieka w PRL w końcu jej istnienia, sięga równie głęboko w okres „utrwalania władzy ludowej”: jako pracownik Polskiej Misji Wojskowej w Londynie rozpracowywał żołnierzy Andersa już w 1946 roku. Stalinowcy określali kierunek i ramy polityki PRL do samego końca jej trwania.

Ostatecznie jednak to nie biografie zarządców PRL-u stanowiły gwarancję ciągłości systemu politycznego (którego częścią była także polityka kulturalna), ale niezmiennosc instytucji państwa i legitymizujących je założeń ideowych. Wprawdzie impet ideologiczny aparatu państwa, rozumiany jako „budowa nowego świata”, wyczerpał się już w drugiej dekadzie PRL, ustępując miejsca instynktowi utrzymania się przy władzy, ale mapa ustrojowych sojuszy i konfliktów, a także wektory napięć i sposoby ich rozgrywania pozostały w większości nienaruszone [15]. Innymi słowy, obraz przyszłej utopii zamglił się nieco, a jej realizacja ugrzęzła w „przejęciowych trudnościach”, ale retoryka nowoczesności i lista jej wrogów nie zniknęły z agendy oficjalnego dyskursu jako podstawowej busoli

*Represyjna aktywność państwa w późniejszym okresie PRL nie mobilizowała do „twórczego wysiłku”, jak to bywało w „pionierskim” okresie, miała charakter reaktywny i polegała głównie na blokowaniu, ograniczaniu, cenzurze inicjatyw konkurencyjnych*

ideologicznej – system nie znalazł dla nich alternatywy i gdy tylko zachodziła potrzeba, sięgał do tego rezerwuaru. Przyznaje to np. Jerzy Kmita w swoich rozważaniach nad polityką kulturalną PRL pod koniec jej istnienia, choć kładzie nacisk na swoistą degenerację

odziedziczonej po stalinizmie ideologii [16]. Wynikało to z niezmiętej matrycy aksjologicznej realnego socjalizmu, znacznie trwalszej niż nazwy instytucji czy nazwiska ich zarządców. Represyjna aktywność państwa w późniejszym okresie PRL nie mobilizowała do „twórczego wysiłku”, jak to bywało w „pionierskim” okresie, miała charakter reaktywny i polegała głównie na blokowaniu, ograniczaniu, cenzurze inicjatyw konkurencyjnych, ale państwowy monopol we wszystkich wymiarach działalności kulturalnej nadawał polityce państwa ogromną skuteczność.

#### **4. Kultura PRL**

Pytając o „kulturę PRL-u”, nieuchronnie wkraczamy na teren „wojny o pamięć” [17]. Tutaj nie ma pytań niewinnych i neutralnych konstatacji. Włączając się do tej dyskusji, musimy mieć świadomość, że nasze rozpoznania zostaną przypisane do tej czy innej strony barykady, niezależnie od naszych intencji. obrońcy PRL-u będą twierdzić, że jej

kultura to całość zjawisk o charakterze symbolicznym [18], które powstały w okresie trwania tego państwa i do jego dziedzictwa należy zaliczyć, oprócz *Popiołu i diamentu* Jerzego Andrzejewskiego czy piosenek Maryli Rodowicz, także *Studium przedmiotu* Herberta, *Rękopis znaleziony w Saragossie* Hasa i *Apokalypsis cum figuris* Grotowskiego. W swoim peerelowskim patriotyzmie [19] będą dyskretnie dawać do zrozumienia, że gdyby nie rządy Cyrankiewicza i Ochaba, to piosenki Kabaretu Starszych Panów utraciłyby coś ze swej poetyckiej aury, nowoczesna elegancja projektów Leykama, Pniewskiego i Hryniewieckiego przestałaby olśniewać funkcjonalną estetyką, a piękna polszczyzna sprawozdań sportowych Bohdana Tomaszewskiego doznałaby gwałtownego uszczerbku. Z kolei przeciwnicy PRL-u byłiby raczej skłonni uznać, że „kultura PRL-u” to emanacja założeń polityki kulturalnej państwa w okresie 1945–1989 [20], a jej dziedzictwo ogranicza się do utworów Przymanowskiego i Machejka, radiowych relacji z Wyścigu Pokoju, „Matysiaków”, „Tele-Echa”, „Studia 2”, powieści milicyjnej, komiksów z kapitanem Żbikiem, przygód Hansa Klossa i dorobku Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Tak zarysowanej linii podziału nie da się w sensowny sposób przekroczyć: Pałac Kultury i Nauki w Warszawie powinien być zburzony (jak Kartagina) albo zostać ikoną stolicy, jak Big Ben w Londynie czy wieża Eiffla w Paryżu. Obydwie definicje „kultury PRL-u”, ta skrajnie inkluzywna i ta maksymalnie restrykcyjna, odległe są jednak od zdrowego rozsądku.

A przecież istnieje pewna konstelacja nazwisk i zjawisk kulturowych mających swą wagę i wartość, którym przypisanie istotnego związku z PRL-em nie będzie nadużyciem. Ważne, by wiedzieć, jak o ten związek pytać, chcąc uchwycić część wspólną, która pozwoliłaby później określić myślową i duchową podstawę fenomenu, jakim był projekt cywilizacyjny zwany PRL-em. A zatem nie chodzi o tropienie

peerelowskich odpowiedników „mowy rektorskiej” Heideggera, rozlicznych form „uwikłania” w system – od wierszy na cześć Stalina, przynależności partyjnej czy współpracy ze Służbą Bezpieczeństwa po towarzyskie czy środowiskowe lojalności. Tym bardziej kryterium „związku” z PRL-em nie stanowi deklarowana *explicite* bądź domyślnie afirmacja „założeń polityczno-ustrojowych” tego państwa. Projekt peerelowskiej cywilizacji kształtowany był częstokroć przez okazjonalnych „poputczików”, rozmaitych „pasażerów na gapę” kierujących się niekiedy motywacjami nader odległymi od oficjalnego dyskursu państwowych instytucji i ich polityki. Bywało, że z żarliwych „budowniczych” przeistaczali się w „element antysocjalistyczny”, bywało też odwrotnie. Podobnie zresztą z certyfikatem prawomyślności wydawanym przez urzędników i dygnitarzy, którzy czasami mylili się w swoich rachubach – poklepywanie po plecach przez ministrów Sokorskiego czy Tejchmę nie stanowi wystarczającej przesłanki do uznania związku z PRL-em za skonsumowany.

A zatem co łączy, powiedzmy, *Kulturę i fetysze* Kołakowskiego z *Zagadnieniami stylu* Stefana Żółkiewskiego, *Salto* Konwickiego z *Lotną Wajdy*, *Wesele w Atomicach* Mrożka z *Buszem po polsku* Kapuścińskiego, filmy dokumentalne Kazimierza Karabasza z *Sadami Żoliborskimi* Haliny i Zygmunta Skibniewskich, dokumenty Kiesłowskiego z *Towarzystwem Przyjaciół Dzieci? Co mają Cieślewicz, Fangor, Abakanowicz* wspólnego z *Pendereckim, Oskarem Hansenem* czy „*Przekrojem*” albo *Jazz Jamboree*? A Wanda Telakowska, Mira Sygietyńska z *Wojciechem Siemionem, Jerzym Antkowiakiem* i *Kazimierzem Dejmkiem*? *Ignacy Gogolewski* i *Tadeusz Łomnicki* z *Sewerynem Krajewskim* i *Władysławem Hasiorem*? *Tadeusz Mazowiecki* i *Hanna Krall* z *Urbanem, KTT* i *Passentem*? Czy poszukiwanie takiego *iunctim* jest w ogóle możliwe i czy ma sens? Jestem przekonany, że tak. Każda osoba z tego wyliczenia, które zresztą

*Istnieje pewna konstelacja nazwisk i zjawisk kulturowych mających swą wagę i wartość, którym przypisanie istotnego związku z PRL-em nie będzie nadużyciem. Ważne, by wiedzieć, jak o ten związek pytać, chcąc uchwycić część wspólną, która pozwoliłaby później określić myślową i duchową podstawę fenomenu, jakim był projekt cywilizacyjny zwany PRL-em*

mogłoby być znacznie dłuższe, w jakimś momencie swojej aktywności mogła powiedzieć, że PRL była jej ojczyzną – nie w sensie przynależności obywatelskiej, ale miejsca, w którym własna twórczość składała się z innymi na tożsamość większej całości, co w konsekwencji wymuszało – niekiedy na poziomie

nieuświadomionym albo zgoła wypartym – identyfikację z tą całością. Innymi słowy, każda z tych osób w pewnej chwili twórczego rozwoju mogła powiedzieć, że jest w PRL-u „u siebie”, tworzy bowiem część tożsamości tego miejsca. I właśnie owa tajemna nić identyfikacji z „kulturą PRL-u” i jej „osiągnięciami”, niekiedy wyparta i wewnątrznie stłumiona wówczas, w latach sześćdziesiątych czy siedemdziesiątych – tłumaczy dość powszechne zjawisko obrony tego „dziedzictwa” przed dyskredytacją po 1989 roku, a nawet tworzenia pewnej nostalgicznej mitologii PRL-u przez osoby, które w czasach komunizmu uważały się za opozycjonistów [21].

Rok 1989 stanowi cezurę w ujawnianiu się fenomenu „kultury PRL-u” w podwójnym sensie. Po pierwsze, wtedy właśnie ów projekt się zakończył – stał się faktem historycznym, dostępnym analizie i ocenie jako całość. Po drugie, wobec możliwości powrotu na scenę jakiejś formy reaktywacji stosunków społecznych, gospodarczych i form politycznych rodem z II RP po raz pierwszy od końca drugiej wojny światowej fundamentalny rys „kultury PRL-u”, a więc radykalny antagonizm wobec Polski przedwojennej, objawił się w opinii niektórych jako rzeczywista propozycja, i to niepozbawiona zalet. I właśnie wiązka cech nadających jej paradoksalną, bo niejako pośmiertną atrakcyjność, stanowić może wskazówkę co do jej tożsamości. Jedną z nich jest „nowoczesność” rozumiana jako „nadażanie za światem krajów rozwiniętych, cywilizowanych”. I tak PRL – choć uniemożliwił Polsce modernizację powojenną w tempie porównywalnym z innymi europejskimi krajami – stał się dziś wśród polskich koneserów postępu paradoksalną ikoną europejskiej nowoczesności, o czym świadczyć mogą filmoznawcze poszukiwania „peerelowskiej Nowej Fali” [22], kolekcja Galerii „Raster” czy projekt siedziby Muzeum Sztuki Nowoczesnej autorstwa Christiana Kereza nawiązujący do architektury Ściany Wschodniej i z pokorą uwydatniający dominantę Pałacu Kultury. W ten sposób historia zatoczyła koło: dziś źródłem autoafirmacji polskiej klasy kreatywnej jest świadomy i odważny entuzjizm dla osiedla Za Żelazną Bramą, pawilonu „Emilia” czy „Supersamu”, prozy Jana Drzeżdżona czy Dariusza Bitnera i innych autorów z kręgu Henryka Berezy, twórczości Andrzeja Żuławskiego i eksperymentów wizualnych „Warsztatu Formy Filmowej”, w połączeniu z eksperymentami fonicznymi Eugeniusza Rudnika, a także feministycznymi transgresjami Natalii LL. Taki właśnie „hipernowoczesny” PRL jest dziś dla wielu źródłem otuchy, że nawet tu, nad Wisłą, można być człowiekiem Zachodu, prawdziwym

Europejczykiem. Ruch postępu, aby móc się rozwijać, musi zatem, jak anioł Paula Klee – wpatrywać się w przeszłość, w czasy Gomułki, Kliszki i Cyrankiewicza.

*Mateusz Werner*

Tekst pochodzi z 12. numeru rocznika „Teologia Polityczna”



[1] Próbką polemiki zwolennika nowoczesnej antropologii, w obrębie której człowiek staje się podmiotem procesu historycznego, z tradycjonalistami: „Zabiegi doktrynerów katolickich mają na celu uwolnienie człowieka od upokarzającego przymusu historii ludzkiej przez uwikłanie go w historię świętą, która ma całkowicie determinować jego losy: historia święta, jak wiadomo, nie zależy już od ludzkich wysiłków i człowiek poszczególny nie jest jej podmiotem, ale po prostu obiektem obróbki. [...] Zredukować losy człowieka do historii świętej – oto główne zadanie katolickiej filozofii”. Cyt. za: L. Kołakowski, *Od autora [w:] tenże, Szkice o filozofii katolickiej*, Warszawa 1955, s. 5 i nast.

[2] A. Edemariam, *Professor with a Past*, „Guardian”, 28 kwietnia 2007.

[3] Zob. J. Trznadel, *Hańba domowa*, rozdz. Maria Janion: *Pokój i socjalizm, czyli wygnanie i przemoc*, Warszawa 2006, s. 87.

[4] Tzw. wydanie narodowe *Dzieł* Mickiewicza z 1949 roku na mocy uchwały KRN z 5 maja 1945.

[5] Wydaje się, że wystawa Muzeum Historii Polski z 2008 roku prezentowana pod patronatem prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego na Zamku Królewskim w Warszawie w 90. rocznicę odzyskania niepodległości nieprzypadkowo nosiła tytuł „Dwudziestolecie. Oblicza Nowoczesności” – właśnie z taką wizją II RP polemizując.

[6] Zob. M. Berman, *Petersburg: modernizm zacofania* [w:] tenże, „*Wszystko, co stałe, rozpływa się w powietrzu*”. *Rzecz o doświadczeniu nowoczesności*, przeł. M. Szuster, Kraków 2002, s. 227.

[7] C. Miłosz, *Wyprawa w dwudziestolecie*, Kraków 2000.

[8] Zob. G. Agamben, *Pochwała profanacji* [w:] tenże, *Profanacje*, przeł. M. Kwaterko, Warszawa 2005, s. 93.

[9] T. Kroński do C. Miłosza, *7 grudnia 1948* [w:] C. Miłosz, *Zaraz po wojnie. Korespondencja z pisarzami 1945–1950*, Kraków 1998, s. 318.

[10] Teoretyczną przesłanką dla wychowania w duchu „nowej kultury” była „trzecia teza o Feuerbachu” Marksa: „Materialistyczna teoria, że ludzie są wytworami warunków i wychowania, że więc zmienieni ludzie są wytworami innych warunków i wychowania, zapomina, że warunki są zmieniane właśnie przez ludzi i sam wychowawca musi zostać wychowany. [...] Zbieżność zmian warunków i działalności ludzkiej może być traktowana i racjonalnie rozumiana jedynie jako *rewolucyjna praktyka*”, K. Marks, *Tezy o Feuerbachu*, przeł. S. Filmus [w:] K. Marks, F. Engels, *Dzieła*, t. 3, Warszawa 1961, s. 6.

[11] Zob. L. Kołakowski, *Neotomizm w walce z postępem nauk i prawami człowieka* [w:] tenże, *Szkice o filozofii katolickiej...*, dz. cyt., s. 7 i nast.

[12] Mam na myśli przede wszystkim środowiska skupione wokół londyńskich „Wiadomości” Mieczysława Grydzewskiego, paryskiej „Kultury” Jerzego Giedroycia i nowojorskiego „Tygodnika Polskiego” Kazimierza Wierzyńskiego i Jana Lechonia, a także Polskiego Instytutu Naukowego (Polish Institute of Arts and Sciences of America) założonego przez Bronisława Malinowskiego i Oskara Haleckiego.

[13] O tej paradoksalnej sztafecie pokoleń pisze ciekawie np. P. Śpiewak w tekście *W pół drogi. Warszawska szkoła historyków idei*, [w:] *Wojna pokoleń*, red. P. Nowak, Warszawa b.d., s. 143 i nast.

[14] Zob. J. Szpotański, *Cisi i gęgacze* [w:] tenże, *Zebrane utwory poetyckie*, Londyn 1990, s. 31.

[15] Dobrą ilustracją tej niezmienności jest np. obraz Polski międzywojennej w filmie PRL-u. Pisałem o tym w tekście *II Rzeczpospolita w kinie PRL* [w:] *Dziedzictwo II Rzeczypospolitej*, red. W. Kalwat, M. Koczyński, R. Kostro, Warszawa 2019.

[16] Zob. J. Kmita, *Uwagi o programie polityki kulturalnej*, „Nowe Drogi”, nr 10 (485), październik 1989, s. 158: „W gruncie rzeczy program, o którym mowa w tytule, nie istnieje. Fakt ten zdaje się na ogół uchodzi uwadze zapewne dlatego, że nie nastąpił on w jakimś określonym momencie, z dnia na dzień. Jako spójny i rozwinięty system zasad, uderzających skądinąd swymi dogmatycznymi uproszczeniami, by nie rzec prostactwem, istniał i funkcjonował w latach rozkwitającego u nas stalinizmu. To, co pozostało z niego, to niezasługujący od

dłuższego już czasu na nazwę programu produkt stopniowej jego erozji zapoczątkowanej rychło po śmierci Stalina oraz rozrastania się serii uzupełnień doraźnie wprowadzanych do coraz bardziej rozsypującej się konstrukcji pierwotnej, dyktowanych zaś głównie bieżącymi potrzebami typu taktycznego. Aktualnie więc mamy do czynienia z garścią formuł ogólnych i znaczną liczbą nawykowo, bezrefleksyjnie na ogół stosowanych sposobów postępowania o niejasnych sensach i wzajemnych powiązaniach myślowych”.

[17] Zob. E. Traverso, *Historia jako pole bitwy*, zwłaszcza rozdz. *Rewolucje*, przeł. Ś.F. Nowicki, Warszawa 2014, s. 71 i nast. Także: A. Ziębińska-Witek, *Totalitaryzm w nowych muzeach historycznych* [w:] *Historia Polski od-nowa*, red. R. Kostro, K. Wóycicki, M. Wysocki, Warszawa 2014, s. 26 i nast. Zob. także spór o PRL w „Kronosie”: W. Rymkiewicz, *Czy Peerel jest częścią polskiej historii?*, „Kronos” 4/2008; P. Graczyk, *Rok 1964*, i M. Werner, *Racjonalista w krainie czarów*, tamże; P. Graczyk, *Historia przemocy po polsku*, „Kronos” 1–2/2009, i M. Werner, *Dekonstrukcja w służbie mitologii*, „Kronos” 3/2009.

[18] O formach symbolicznych zob. np. C.J. Geertz, *Interpretacja kultur. Wybrane eseje*, przeł. M. Piechaczek, Kraków 2005, s. 111. Także: E. Cassirer, *Pojęcie formy symbolicznej w budowie nauk humanistycznych* [w:] tenże, *Symbol i język*, przeł. B. Andrzejewski, Poznań 1995, s. 14.

[19] Jedną z pierwszych – poważnych, choć ubranych w szatę osobistego wyznania – prób obrony dziedzictwa PRL-u przed „czarną legendą” była książka T. Sobolewskiego, *Dziecko Peerelu*, Warszawa 2000. Podobną rolę odegrała głośna wystawa *Szare w kolorze 1956–1970* (kurator: Anda Rottenberg, „Zachęta” 2000). Dekadę później

podobne próby miały charakter „neutralnych politycznie” i dążących do obiektywności badań naukowych, np. *Opowiedzieć PRL*, red. K. Chmielewska i G. Wołowicz, Warszawa 2011. Ostatnio coraz częściej pojawiają się „ocieplające” biografie sztandarowych postaci kultury stalinowskiej, zob. np. M. Talarczyk-Gubała, *Wanda Jakubowska od nowa*, Warszawa 2015, A. Skalimowski, *Sigalin. Towarzysz odbudowy*, Warszawa 2018, M. Danielewicz, *Ford. Reżyser*, Warszawa 2019.

[20] „Przez politykę kulturalną rozumie się zwykle ogół zasad i reguł wyrażonych *explicite* lub *implicite*, którym podporządkowana jest działalność instytucji publicznych lub prywatnych wywierających wpływ na zinstytucjonalizowane formy twórczości, rozpowszechniania i udostępniania treści oświatowych, artystycznych, literackich, rozrywkowych”; A. Kłoskowska, *Socjologia kultury*, Warszawa 1981, s. 482–483.

[21] Znaczącą i długofalową próbą obrony PRL-u przed dyskursem radykalnie ją odrzucającego „jaskiniowego antykomunizmu” był program publicystyczny „Rzeczpospolita Druga i Pół” prowadzony przez Jerzego Diatłowickiego w TVP w latach 1993–1998, który przyjmował formę historycznych roztrząsań *sine ira et studio*. Takich inicjatyw było jednak znacznie więcej. Wśród licznych przykładów z ostatnich lat można wymienić książkę F. Springera, *Źle urodzone. Reportaże o architekturze PRL-u* (Książka Roku 2012 Programu 3 PR) czy A. Zysiak, *Punkty za pochodzenie. Powojenna modernizacja i uniwersytet w robotniczym mieście*, która została wyróżniona Nagrodą Kazimierza Moczarskiego w roku 2017.

[22] Zob. *Polish New Wave. The History of a Phenomenon that Never Existed*, red. Ł. Ronduda, B. Piwowarska, Warsaw/New York 2008.